Lubię lubić ludzi — Krystyna Habrat

Od autora: Pogodny, a w zamierzeniu ciut naiwny, felieton na radosny czas Bożego Narodzenia.
Przesyłam wszystkim Redaktorom i Użytkownikom Portalu Pisarskiego, czyli Autorom tutejszej literatury oraz Czytelnikom naszych tekstów, wraz z najlepszymi życzeniami świątecznymi i noworocznymi. Życzę optymizmu oraz twórczego natchnienia. Czytelnikom również, bo może i oni zechcą chwycić za pióra.
Niepoprawna optymistka.

Krystyna Habrat

LUBIĘ LUBIĆ LUDZI

Musiałam to napisać w pierwszej osobie, bo tak brzmi to najlepiej, ale nie zamierzam tu pisać o moim osobistym credo. Z drugiej strony, pokazywanie siebie jako mizantropa byłoby jeszcze gorsze. A zatem krótko: dziś trochę o życzliwości wobec bliźniego. Niech to będzie taki sobie pogodny, trochę naiwny, felietonik na radosny czas Bożego Narodzenia.

Bliźniego? Tylko? To już tych nie bliźnich można nie lubić? Niby bliźni to każdy inny, ale nie zamierzam się tu rozwodzić nad niuansami słownymi czy wskazaniami biblijnymi z nadstawianiem do uderzenia drugiego policzka, bo to mi jeszcze nie pasuje. Pragnę tylko podzielić się refleksjami na temat, dlaczego ostatnio jakby więcej wśród ludzi emocji negatywnych czyli niechęci, nieżyczliwości, nienawiści?

Przecież coraz głośniej mówi się, że emocje negatywne, czyli smutek, lęk, złość, żal, zawiść, nienawiść, szkodzą człowiekowi, bo niszczą jego układ odpornościowy. Pomyślmy więc o swoim zdrowiu. Ponadto, o ileż przyjemniej powiedzieć sobie: LUBIĘ LUBIĆ LUDZI i wyzwalać z siebie uczucia pozytywne, jak życzliwość, poszanowanie dla każdego, współczucie oraz miłość bliźniego.

Wzbudzając w sobie tak pozytywne uczucia, od razu lżej oddychać. Człowiek ma poczucie, jakby się unosił ponad ziemią. Kocha wszystkich i czuje się kochany. Wszystko od razu staje się łatwiejsze, a życie piękne.

Do czasu.

Póki nie wsiądzie się do zatłoczonego tramwaju, gdzie depczą po odciskach lub nowych butach, okradają, a często obrzucą nieprzychylną wiązanką słowną. Wtedy zaraz przychodzi do głowy, że dawne arystokratki, choćby taka mama Litki z Rodziny Połanieckich, mogły być słodkie i nienaganne w swych manierach, bo nie jeździły tramwajami. A tu nawet we własnym mieszkaniu nie zawsze można znaleźć przytulny azyl, bo bywa, że łobuzerka nad sufitem wyczynia conocne burdy, rozwydrzone pannice po północy biegają w szpilkach, tupią na złość i trzaskają drzwiami, a ich nocni kowboje rzucają mięsem aż postronnym, tym budzonym po nocach, uszy puchną.

Wtedy ci wyrwani ze snu sąsiedzi nie powtórzą już hasła, jakie przed laty puściła w obieg pewna gazeta: „Ludzie, lubcie się choć trochę". Prędzej by tych z góry, co wyczyniają nocne orgie pijackie, pozabijali. Już bez miłości bliźniego. Bez litości.

Czasem trudno jest lubić. Ale ileż jeszcze animozji bezinteresownych.

W pewnej instytucji, gdzie głoszono najbardziej szlachetne hasła prospołeczne, pan pracujący nad takimi pogadankami, ustawił swe biurko pod ścianą, nawet z dala od światła okiennego, byle tylko siedzieć tyłem do pani, która głosiła podobne nauki. Ta pod jego nieobecność zwoływała innych współpracowników, żeby im zademonstrować, jaki to on dziwak i mizantrop. No tak, a oboje uczyli, jak kształtować stosunki międzyludzkie w zakładzie pracy, zawiązywać więzi pozytywne, jak pracować nad sobą samym i tak w ogóle uzdrawiać siebie i społeczeństwo. Co śmieszniejsze, na takim właśnie kursie o integracji czy dezintegracji, ta pani ujawniła całą gamę swych niechęci i uprzedzeń, dokuczając okrutnie Bogu Ducha winnej kursantce. Gasiła ją, ile razy ta usiłowała mieć odmienne zdanie. Ile razy ta otworzyła tylko usta. I wciąż ją stawiała innym, jako przykład negatywny. Nikt nie wiedział, dlaczego? Słuchacze zatracili poczucie, gdzie tu gra, gdzie prawda. Ale odsuwali się od tej naznaczonej negatywnie. Bali się narazić. Tylko na drugi etap szkolenia nie było już chętnych.

Idzie w telewizji serial oparty na wątkach powieści Zoli „Wszystko dla pań". Od razu dostrzegłam rozbieżności treściowe między książką, a filmem. Sięgnęłam na półkę po powieść. Zrobiła na mnie wrażenie już w liceum. .Zainteresowały mnie wówczas losy przybyłej z prowincji do Paryża dziewczyny, Denise, która znajduje zatrudnienie w wielkim magazynie handlowym o dumnej nazwie „ Wszystko dla pań". Ale - o dziwo – zainteresował mnie też wątek rozwoju handlu w kapitalizmie, bo ten mechanizm był całkiem obcy naszemu ustrojowi. Ciekawiło mnie, wchodzącą wtedy w dorosłość: co potrzebne jest do życia, a raczej do kupienia, każdej pani, jakie stroje, dodatki... No i przede wszystkim - wątek miłosny. Pokocha ją? Pobiorą się?

Kupiłam ją i ponownie przeczytałam w latach 90-tych. Wtedy w tej powieści znajdowałam odpowiedź, dlaczego wkoło rozrastają się wielkie markety, a upadają małe sklepiki? Zola dawał już na to odpowiedź. Od niego uczyłam się okrutnych praw kapitalizmu.

Ale ostatnio, podczas trzeciej lektury, dostrzegłam w książce wątek strasznej nienawiści. Denise, dobra, naiwna, nastawiona jest do ludzi pozytywnie, a tymczasem napotyka dookoła mur niechęci. Dogadują jej. Dokuczają. Uwzięli się na nią, bo jest gorzej ubrana, ma brzydkie buty. Czy to powód? Dlaczego tak? Nikt nic o niej nie wie. Nikomu nic złego nie zrobiła. Dlaczego w ludziach aż tyle nieżyczliwości i potrzeby dokuczania innym.

Coś podobnego było w serialu „Brzydula". I w czytanej ostatnio powieści australijskiej „Wzgórze dzikich kwiatów". Wszędzie społeczność nienawidzi kogoś nowego, co nieco różni się od nich, choć nic im nie zawinił. Dlaczego tak?

Obserwowałam to już na koloniach letnich, gdy miałam 10 lat. Mieszkałyśmy w namiotach na dziedzińcu zamku w Lesku. W naszym było nas sześć po czwartej klasie i cztery po klasie siódmej, które miały się nami opiekować. Opiekowały się? Najpierw zarządziły, że my mamy za nie zamiatać namiot i nie było dyskusji. Potem skupiły się na jednej, która po nocach płakała, bo nie dostawała z domu listów. Co te stare wymyślały? Kiedy spała, podkładały jej pod łóżko miednicę z wodą i odwiązywały brezent, na którym się śpi, żeby spadła... Co dzień były nowe szykany. Tylko dlatego, że ta wtedy żałośnie płakała. My, jej rówieśnice, byłyśmy bezradne, bo bałyśmy się tych starszych 4 lub 5 lat dziewczyn. Nikt nie powiedział o tym wychowawczyni. Ona zresztą bujała wtedy w obłokach, zakochana w instruktorze sportowym. Ja opowiedziałam to potem mamie i ona nagadała jednej z nich na ulicy. Przynajmniej tyle.

Wygląda, jakby okrucieństwo, nienawiść, było wielu ludziom niezbędne do życia. Szczególnie takim prymitywnym. Przed wiekami wbijano na pal, wieszano i ścinano publicznie, a gawiedź miała z tego uciechę. Wydawałoby się, że cywilizacja wytrzebiła takie okrucieństwo. Nie wdając się w analizę

współczesnych wydarzeń na świecie, powiem, że punkt ciężkości przeniósł się z okrucieństw fizycznych na te psychiczne. Nic przecież nie grozi za zadawanie komuś tortur psychicznych, tych jakie przynosi złe słowo, oszczerstwo, plotka, złośliwość... gdy się wie, że one zadadzą komuś ból. Pokrzywdzony nie pójdzie z tym do sądu, a nawet jeśli, to sądy nierychliwe. Wydaje się coraz częściej, że we współczesnym świecie można z całym okrucieństwem wyzwalać z siebie wszelkie najprymitywniejsze instynkty dokuczania i ... hulaj dusza, huzia na Józia... my go zniszczymy...

Wiem od dawna, że nienawiść, pragnienie zemsty, branie odwetu, to stare mechanizmy posuwające w literaturze i filmie fabułę. No dobrze, ale ostatnio tej nienawiści jakby więcej. Jakby z powieści wyciekła do programów informacyjnych, tych już serio, nie wymyślonych. Wystarczy otworzyć telewizor na nowe wiadomości, a tam zaraz wszyscy naskakują na siebie wzajemnie, krytykują, oskarżają, dalej biją się, zabijają. Nie za dużo tego?

Chciałoby się znów przypomnieć: Ludzie, lubcie się choć trochę!

Przecież lubić jest tak przyjemnie. Tak błogo.

Co gorsza, znam niejedną osobę, która głosi szczytne hasła miłości bliźniego, a sama by wszystkich utopiła łyżce wody. Lub w płonącej beczce ze smołą jakiegoś tam Belzebuba. Może to stąd, że te właśnie osoby bywają strasznie wyczulone na robienie czegoś nie tak, czyli na grzech, choćby najmniejszy. Ale cudzy! Zaraz krytykują, oceniają totalnie, obwiniają. Czyżby nie wiedziały, że nieżyczliwość to też grzech? Lepiej myśleć: LUBIĘ LUBIĆ LUDZI.

Krystyna Habrat

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Krystyna Habrat, dodano 19.12.2014 13:23

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.